ROZMAITOŚCI.

NUMER 2.

I.

o Grenlandczykach.

Wysłany do Grenlandyi Missyonarz Xiądz Jan Egidiusz *Sanbye*, pisał tam w ięzyku Duńskim dziennik od roku 1770 do 1778 a P. *Friese* przełożył na ięzyk Niemiecki niektóre ułomki z tego interessuiącego dziennika, z których tu następuiący wypis kładziemy:

Grenlandczykowie żyią z sobą bardzo spokoynie. Kiedy który z nich dotkliwie obrażonym bywa, wyzywa na poiedynek, a to nie na kułaki, ale na śpiewanie. Tym celem układa piosnkę, w którey przeciwnika swoiego ostro niecnie, i odśpiewuie ią w towarzystwie przyiacioł swoich przed wielkiem zgromadzeniem ludzi. Przeciwnik odpowiada śpiewaiąc. Ten co przegra, zostaie wyszydzonym, a zwycięzca może sobie iakową rzecz z własności zwyciężonego przywłaszczyć. — Wiadomo, że pobyt w Grenlandyi nie iest nayprzyiemnieyszym; przecież zwykł rodak tameczny z dumą starożytnego Rzymianina mawiać: *Jestem Grenlandczykiem*. Nie iednemu z nich malowano Europeyską szczęśliwość nie ieden był w Danii bardzo dobrze przyiętym; przecież tęsknił za oyczyzną swoią i mówił zawsze, że Duńczykowie równie są szczęśliwymi, iak i Grenlandczykowie. W *Kopenhadze* nie znaydowali stosownego zimna, i zdawało im się wcale przeciwko ich zwyczaiowi, że bogaci ubogim wsparcia odmawiaią. Gdy kto służącego swoiego łaiał, mawiali: „Wy obchodzicie się z ludźmi, iak z psami.“ Któż w Europie ma takie poięcie o prawach własności, iak ten lud? Jeżeli który z nich na iakiey odległey wyspie znaydzie kawał na brzeg wyrzuconego drzewa, które mu iest przydatnem, a zaraz go z sobą wziąść nie może, położy nań tylko parę kamieni, i iest zupełnie bezpiecznym, że mu go nikt nie weźmie. — Dla tego się też słusznie cenią; gdy bowiem razu pewnego Grenlandczyka łaiano, śmiało odpowiedział: „Pierwey popraw rodaków twoich, którzy są daleko gorszymi od nas; gdy to zrobisz, wtedy mnie do odpowiedzi pociągniy.“ — Grenlandczykowie ieszcze w bałwochwalstwie żyiący, maią po kilka żon. Pewien z nich, człowiek bardzo poczciwy, który iuż przez dwa lata nauki Missyonarza słuchał, spytał go razu pewnego: „Wszakże mnie ochrzcisz Kapłanie: „Dobrze; ale ty masz dwie żony.„ — Jakoż nie mamże przez to prawowiernym zostać? — „Nie.„ — „Zasmucasz mnie Kapłanie. Mamże wyrzec się żony i dzieci? — „Staray się o żonę swoią iak dotychczas, tylko nie miey z nią obcowania małżeńskiego.“ — To trudno. Wyrzeknież mnie się Bóg za to, że ia iey wyrzec się nie mogę? — „Panowie w kraiu naszym, zakazali mi chrzcić ciebie.„ — „Kapłanie, nie sądzisz ty, że wielki Pan niebios łaskawszym iest od Panów w kraiu twoim? Pragnę bydź wiernym, a nie mogę nim zostać (rzekł, głęboko wzruszony); przecież nie przestanę bydź Bogu posłusznym, i strzedz się złego, a spodziewam się, że się On mnie po śmierci nie wyrzeknie.„ Wzruszony

Missyonarz wziął go za rękę mówiąc: „Twóy, i wszystkich nas Oyciec, niechay ci tu i na wieki łaskawym będzie! — „Bądź szczęśliwym Kapłanie (odpowiedział Grenlandczyk ze łzami); u dobrego Boga, — w Niebie znowu się obaczemy!„ — i odszedł nieochrzczony, ponieważ żony swoiey opuścić nie chciał.

W Grenladyi wymaga skromność panieńska, że się dziewczyna zalotnikowi swoiemu porwać, a nawet za włosy ciągnąć dać musi, i gdy się już rzeczywiście w chacie iego znayduie, ieszcze mu kilkakrotnie ucieka, przymuszaiąc go nawet do tego, że iey podeszwy przecina, aby mu w domu siedziała. Ochrzczeni Grenlandczykowie zdaią teraz sprawę małżeństwa na Xiędza. Temu oświadcza zalotnik życzenie swoie, a dziewczyna zostaie przywołaną. Po kilku oboiętnych pytaniach, odzywa się Xiadz w te słowa: „Przecież wkrótce czas iuż będzie, abyś za mąż poszła!“ — „Ja niechcę męża.“ — „Szkoda; mam bowiem zalotnika dla ciebie.“ — „Kogo?“ — Xiądz wymienia go. — „Ten się nie zda; niechcę go.“ — „Dla czegoż nie? Jest młody, zręczny w łowieniu psów morskich; i t. d.“ — „Niechcę isdź za mąż, i iego niechcę.“ — Więc w imię Boskie, nie będę cię przymuszał. Mam już inną dla niego. — Tu następuie milczenie. — Dziewczyna wzdycha, łzy pokazuią się w iey oczach, a nakoniec mówi po cichu: „Jak chcesz Kapłanie.“ — “Nie, iak ty chcesz. Niechcę cię namawiać.“ Tu następuie głębokie westchnienie, — a potém ciche zezwolenie, i rzecz iest zakończona.

Missyonarz przytacza następuiący, zabawny przykład przytomności umysłu Grenlandczyków. — Jeden z nich wiózł sankami swoiemi pewnego kupca po lodzie na morzu. Nagle skruszył się lód przez burzę. W takich przypadkach porzucaią Grenlandczykowie sanki, i ratuią się skakaniem z iedney bryły lodu na drugą; ponieważ Europeyczykowie tego potrafić nie mogą, przeto ów woźnica całkiem spokoynie rzekł do kupca: „Słuchay, uratować cię nie można, ale masz w książce twoiey papier i ołówek; wydrzeyże iedną kartkę, i (tu się schylił) napisz na grzbiecie moim,ześ utonął; inaczey by ludzie twoi myśleli, żem ia cię zabił.“ Kupiec nie maiąc naturalnie chęci ani do pisania ani do utonienia, prosił go na miłość Boską, żeby go nie opuszczał. Więc mnieysza o to (rzekł Grenlandczyk); kiedy ty zginiesz, tedy i ia mogę także zginąć;“ został więc przy nim, i wyratował go. Późniey często żartował z tego zdarzenia, mówiąc: „Niechciałeś pisać; bałeś się — to było zabawnie. — Dobry ten lud ma iedyną wadę, a tą iest nieochędostwo. Tak np. mięso do iedzenia kraią na podłodze, a rądle albo miski nigdy nie myią.

II.

Wyiątek z Pamiętnika Xiężney Karoliny dla córki iey Karoliny.

Znaydowałam się z kilku Angielczykami w pewnym domu na herbacie. Panowie ci, zaledwo co mi prezentowani, otoczyli mię w koło, i utworzyliśmy małe towarzystwo wpośród licznego zgromadzenia. Rozmowa wszczęła się żywa; a każde moie słówko chwytane było chciwie.

Mówiliśmy o podróżach, o przemagaiącey namiętności Anglików tułania się po kraiach oddalonych od oyczyzny.

Stare przysłowie niesie, (ozwałam się), że to *zły ptak, co gniazdo swoie kala*, tymczasem, proszę WCPana Panie *Montague*, powiedz mi, dla czego Anglicy nie lubią zostawać w własney oyczyźnie, i przekładaią nadeń każdy inny świata zakątek, aż do naysmutnieyszych i naydzikszych okolic globu ziemskiego? — Upewniano mię, iż nie znaydzie wioski, ani naylichszey osady w Azyi,

Afryce, Krymie i t. p.. gdzieby kilku Angielczyków nie osiadało, na przepędzenie tam, iak się zdaie, reszty dni swoich.

Mościa Xiężno! odpowiedział Pan *Montague*: są powody, które nas skłaniaią do tułania się po świecie; powody, które chociaż nie uderzaią, są iednak niemniey ważnemi. Pozwól Mościa Xiężno! abym ci takowe przełożył.

Gdym n. p. podróżował po Egipcie, spostrzegłem obecnego tu Lorda *Valentia*, zatrudnionego polewaniem krzaku iednego. Milordzie! zawołałem, cóż cię sprowadziło do Egiptu? Spotkanie ciebie przeymuie mnie zadziwieniem! Jakiż powód skłonił cię do obrania tu siedliska? . . . .

Jaki powód? rzecze Milord, oto chęć nasycenia się wyśmienitemi owocami. Nad wszystkie moie włości w Anglii i Irlandyi przekładam ten mały ogródek, który staram się wszystkiemi sposobami upięknić. Uważay to gęste grono winne, przekonay się o iego zapachu, kosztuy przewybornego smaku. Wydałaż kiedy Persya lub Indye co po obnego? Oto masz powód, który mię do obrania tu siedliska nakłonił.

Czyliż iuż na całe życie zamyślasz tu pozostać?

Niestety! odpowie Lord *Valentia*, nie ze wszystkiém. Zamierzyłem sobie zwiedzać wyspy Archipelagu, pobrzeża Azyi mnieyszey, i powrócić do naszego obmierzłego kraiu po wyyściu lat dziesięciu, które chcę Milordzie podróży ieszcze poświęcić.

Inną razą, (mówił daley Pan *Montague*), przeprawiaiąc się przez granicę między Francyą i Hiszpaniią, napotkałem przyiaciela moiego *Windhama*, również tu znayduiącego się, siedzącego na szczycie iedney z gór Pireneyskich, ogołoconey z wszelkiey przyiemności; ile, że nigdy nie widziałem okolicy smutnieyszey, nad owe nagie skały otaczaiące nas. Przebóg! rzekłem, cóż tu porabiasz Panie *Windham*? czyli to ty sam iesteś, którego tu spotykam? Tak iest, odpowiedział, ia to iestem i bawię tu w celu oddychania czystém powietrzem.

Czy nie mógłbyś używać świeżego powietrza na szczycie wzgórków przy *Rychmond*?

Bynaymniey! odpowiedział mi, *Richmond* iest ogrodem, iest mieyscem, gdzie za każdém stąpieniem napotykasz ślady rąk człowieka. Natura utworzyła tam tylko ziemię i pasmo wzgórków; ale praca nasza zatarła iey rys pierwotny i zepsuła całą przyiemność. Ja tylko znayduie ią w dziełach natury, i widzisz ią WCPan w tych skałach, których nagości nic nie osłania.

W kilka lat potym, (mówił Pan *Montague*) odbywaiąc podróż na północy, napotkałem tamże Milorda *St. Helens*, z którego ust o prawdzie opowiadania mego przekonać się można, ile, że się tu znayduie. W naypięknieyszey porze w kraiu naszym, znalazłem go od stóp do głów otulonego futrem baranów Krymskich, leżącego przy wielkim ognisku na skórze bawoley. Milordzie! rzekłem do niego, pozwól dowiedzieć się przyczyny, która cię tu sprowadzić, i w stan tak przykry wtrącić mogła?

Oto odpowie mi tenże, używam przyiemności klimatu.

Gust twóy zdaie mi się bydź śmiesznym, mówiłem, a nieznośne zimo nie mało dla ciebie przykrem, zwłaszcza, że mróz okropny panuie tu, przynaymniey przez 9 miesięcy w roku.

Mnieysza oto, odpowie Lord, w Anglii bawiąc zawsze iestem zbytecznie zatrudnionym, i z tych powodów starałem się o funkcyą poselską u tego północnego dworu. —

Od chwili moiego tu bawienia, zdrowie moie widocznie się polepszyło. W kraiu naszym, mamy czasem w ciągu iednego dnia trzy pory roku; a tu iedna tylko pora od początku do końca roku panuie.

III.

Dyamenta.

W Brezylii miny dyamentowe w bardzo wielu znayduią się mieyscach. Dla wynalezienia ich zwracaią rzeki, i rozmaitemi sposobami wysuszaią ich łoże. — Kiedy Negr iaki ma szczęście znaleść dyament, który waży *oktar* albo 17 pół karatów, wkładaią mu na głowę *koronę z róż*, oprowadzaią go w obszernym szeregu i nadaią mu wolność, — ten zaś który wynaydzie dyament od 8 do 10 karatów odbiera dwie *koszule nowe*, całe odzienie, kapelusz i piękny nóż. Inne nagrody są rozdawane w miarę pomnieyszych dyamentów.

Niepodobna iest prawie pomiarć iak wiele w czasie dwudziestu lat pierwszych, przeszło do Europy dyamentów; — wartość ich zmnieyszyła się ponieważ w tedy z samych tylko szły Indyi. Na okazanie całkowite dość iest powiedzieć że nadsyłane do Indyi późniey kamienie z Brezylii, lepiey tam były sprzedawane aniżeli w Europie.

Żaden Monarcha nie ma kollekcyi dyamentów tak pięknych iak Xiążę Rejent. Wartość ich wynosi do 72 milionów franków.

Naywiększy dyament znaleziony był przed 12 laty w strumyku zwanym *Abaité*, o kilka mil od *Rio - della - Plata*, następuiącym sposobem. Trzey przewinnicy wygnani byli wewnątrz kraiu z zabronieniem zbliżenia się do miast albo mieysc zamieszkałych pod karą wiecznego więzienia. Włócząc się oni po kraiu, przybyli nad brzeg *Abaity*, którey iedno łoże przez niedostatek wody było wysuszone. W czasie wyszukiwania i obmywania złota natrafili na iaden dyament blisko uncyi ważący; — Pewien Kapłan którego porady zasięgnęli, radził im ażeby posiadaiąc takowy kamień, udali się do Rządu z prośbą o przebaczenie, — iakoż towarzyszył im do *Villa - ricca*, i wyrobił przystęp do Gubernatora. Ten po ścisłem badaniu zawiesił wyrok już raz wydany. Dyament odesłany był do *Rio-Janeiro*, a z tamtąd przewieziony przez fregatę do Liworna.

W teraźnieyszym składzie, miny — dyamentowe zdaią się przynosić więcey, aniżeli rzeczywiście przynoszą. Od r. 1801 do 1806 wydatki wynosiły 204,000 fun: ster: — Wartość złota w tymże czasie wynalezionego 17,300 funt: str. Miny dyamentowe nie przynoszą corocznie Rządowi więcey nad 20,000 karatów.

W Królewskim skarbie w *Rio - Janeiro* znayduią się dwa wielkie dyamenta, koloru brunatnego; każden z nich ma ieden cal powierzchni a osmą część calu obszerności. W czasie wynalezienia ich tworzyły tylko ieden kawałek. Niewiedziano zrazu że to iest dyament. Kieruiący naczelnie tym działaniem w celu doświadczenia, umieścił go na twardym kamieniu i uderzył młotkiem; natychmiast dyament na dwie się części oddzielił i odesłany został Intendentowi.

IV.

Gdy niedawno w *Wiedniu* ciało rozstrzelanego żołnierza w sali Anatomiczney rozbierać chciano, za pierwszym zakłuciem go nożem okazał znaki życia, a lubo był w głowę i w brzuch kulą trafiony, może iednak przyprowadzony będzie do zdrowia. — Podobny przypadek trafił się w roku 18 9 w *Raab*, dokąd tyle ranionych i chorych zwieziono, iż wozami umarłych wyprowadzać musiano. W iednym z wozów napakowanych trupami, znalazł się żołnierz, który przez poruszenie ust przyszedł do siebie, zebrał wszystkie swe siły, wydobył się z pod innych martwych współkolegów, i uciekł z woza do domu ceinika. Ten go z ludzkością przyiął, kazał leczyć, pokrzepił iego siły, a późniey wydał za niego córkę, i przypadek ten dopiero wtenczas wiadomym został gdy wyszły zapowiedzi, i gdy składano świadectwo, że iuż dawno umarł.